

Czekanie na odprysk granatu (tekst po druku)

Tego lata dzieje się coś nadzwyczajnego. W mediach nie pojawiła się jeszcze żadna informacja o nowych bliskich spotkaniach z potworem z Loch Ness, nic też nie wiadomo o wiślanej paskudzie. Nie ma nawet tradycyjnych letnich informacji o zatruciach salmonellą. Jest za to lato z Wałęsą i IPN-em, instytucją, przed którą, jak widać, słusznie przestrzegano, że może kiedyś eksplodować ze skutkiem jak granat w kiblu. Podobno wskutek tej eksplozji wszyscy mieliby się ubrudzić, co jednak nie jest zgodne z prawdą, gdyż brud dotyka przede wszystkim tych, którzy się kiedyś sami ubrudzili i którzy przez ostatnie 19 lat robili wszystko, żeby prawdę o współpracy z reżimem komunistycznym ukryć, zlekceważyć i ośmieszyć, zachowując nadal swoją uprzywilejowaną pozycję moralnego autorytetu. Zamiast nieudanej, bo zablokowanej lustracji ustawowej odbywa się lustracja "dzika", choć przebiegająca w sposób całkiem cywilizowany.

Nie ma dnia, abyśmy nie czytali o nowych starych agentach. Chociaż ci dwaj, kiedy podejmowali współpracę z SB, byli rzeczywiście bardzo młodzi. Kraj ogarniały już strajki, a w zakładach pracy powstawała "Solidarność", kiedy jeden z najbogatszych dziś Polaków, Leszek Czarnecki, wówczas 18-latek podejmował współpracę SB. Jak się okazało, przekazywał informacje na temat studentów z NZS we Wrocławiu. Nieco wcześniej, jak podaje prasa, w marcu 1980 roku zarejestrowano jako TW "Piotra" Pawła Piterę, męża posłanki Julii Pitery.

Pitera jest znanym reżyserem filmowym. Jego specjalność to kręcenie filmów religijnych, najczęściej poświęconych Watykanowi i Janowi Pawłowi II. Ja zaś pamiętam Pawła Piterę z "zaangażowania", podzielanego zresztą z żoną Julią, w popularyzowanie postaw młodej polskiej prawicy. Rozmowę Wojciecha Cejrowskiego ze mną w Osieku, na zlocie "Ciemnogrodu", kręcił właśnie pan Paweł Pitera. No ale to już były lata 90.

"Zasłużonej" sławy doczekał się wreszcie szczególnie szkodliwy dla opozycji demokratycznej, poczynając od lat 70. aż do dziś superagent SB o pseudonimie "Ketman", czyli Lesław Maleszka.

Niewykluczone, że IPN będzie wszczywał nowe śledztwo w związku z dużym uprawdopodobnieniem faktu, że Maleszka mógł się przyczynić do śmierci Stanisława Pyjasa. Prawdę tę częściowo potwierdził sam Maleszka sfilmowany ukrytą kamerą i pokazany w filmie "Trzech kumpli". W tym filmie zobaczyliśmy też w akcji słynnego mecenasa Jana Widackiego, jak broni w sądzie swojego klienta, ważnego esbeka o nazwisku Bill, oskarżonego o utrudnianie śledztwa w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa. Jan Widacki wiedział, co robi, gdyż wcześniej, na początku lat 90., jako wiceminister spraw wewnętrznych, co potwierdza Zbigniew Wassermann, blokował pracę prokuratorów szukających dowodów na udział Służby Bezpieczeństwa w morderstwie Stanisława Pyjasa. Nieoczekiwanie dla wszystkich Jan Widacki, poseł Partii Demokratycznej, rezygnuje z udziału w pracach

sejmowej komisji śledczej ds. tzw. nacisków. Czyżby ktoś naciskał na Widackiego?

Rozrzut, z jakim lecą lustracyjne odpryski, nie ominął też Torunia i reprezentującego tamtejszy lewicowy elektorat posła prof. Mariana Filara. Ten specjalista od liberalizacji prawa karnego, wieloletni dziekan Wydziału Prawa i Administracji UMK w Toruniu, obecnie członek sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, swoją pierwszą pracę po studiach zaczynał jako pracownik Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. Szkolił esbecką kadrę, ale w swoim oficjalnym życiorysie jakoś o tym zapomniał. Zupełnie jak Leszek Balcerowicz, który wśród tylu zaszczytnych funkcji, jakie sprawował, zawsze zapomina wspomnieć o swoich związkach z Funduszem Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Sukcesy zawodowe posła profesora Filara nie mają oczywiście żadnego związku z dawną pracą dla kadr SB.

Lustracyjny wysyp dotknął poniekąd nawet samego Normana Daviesa, historyka mieszkającego od lat w Polsce. W atmosferze wokół ostatniej publikacji Gontarczyka i Cenckiewicza o Wałęsie Norman Davies dostrzega polski masochizm, szukanie zła w dobrym i mściwość. Skąd ta bezwzględna ocena? Otóż profesor Norman Davies, co podkreśla w wywiadzie dla "Tygodnika Powszechnego", ma świadomość, że "TW" mógł chcieć być źródłem wiedzy dla SB, ale także mógł być uznanym przez SB za źródło takiej wiedzy. Kiedy studiowałem w Krakowie, opowiada profesor, musiałem co 3 miesiące chodzić do SB, bo inaczej

groziła mi odmowa przedłużenia wizy, czyli wywalenie. Co miałem robić? I nie mam pojęcia, co oni o mnie pisali. Przecież mogli mnie uznać za kandydata na TW. Może tamten oficer dostał premię, bo wyłowił młodego Brytyjczyka, który choć nic nie mówi, to a nuż się przyda? Od lat czekam na moje papiery z IPN, ale jakoś wciąż ich nie dostałem.

Kto czekał na papiery z IPN, wie, że trwa to bardzo długo. Oby ta instytucja przetrwała, bo im dłużej działa, tym więcej osób chce ją zlikwidować, uważając, że lepsze to niż niepewne czekanie na odprysk granatu.

Czekanie na odprysk granatu (tekst przed drukiem)

Tego lata dzieje się coś nadzwyczajnego. W mediach nie pojawiła się jeszcze żadna informacja o nowych bliskich spotkaniach z potworem z Loch Ness, nic też nie wiadomo o wiślanej paskudzie. Nie ma nawet tradycyjnych letnich informacji o zatruciach salmonellą. Jest za to lato z Wałęsą i IPN-em, instytucją, przed którą, jak widać, słusznie przestrzegano, że może kiedyś eksplodować ze skutkiem jak granat w kiblu. Podobno wskutek tej eksplozji wszyscy mieliby się ubrudzić, co jednak nie jest zgodne z prawdą, gdyż brud dotyka przede wszystkim tych, którzy się kiedyś sami ubrudzili, i którzy przez ostatnie 19 lat robili wszystko, żeby prawdę o współpracy z reżimem komunistycznym ukryć, zlekceważyć i ośmieszyć, zachowując nadal swoją uprzywilejowaną pozycję moralnego autorytetu. Zamiast nieudanej, bo zablokowanej lustracji ustawowej odbywa się lustracja „dzika”, choć przebiegająca w sposób całkiem cywilizowany.

Nie ma dnia, abyśmy nie czytali o nowych starych agentach. Chociaż ci dwaj, kiedy podejmowali współpracę z SB, byli rzeczywiście bardzo młodzi. Kraj ogarniały już strajki, a w zakładach pracy powstawała „Solidarność”, kiedy jeden z najbogatszych dziś Polaków, Leszek Czarnecki, wówczas 18-latek podejmował współpracę SB. Jak się okazało, przekazywał informacje na temat studentów z NZS we Wrocławiu. Nieco wcześniej, bo w marcu 1980 roku zarejestrowano jako TW

„Piotra” Pawła Piterę, męża posłanki Julii Pitery. Pitera jest znanym reżyserem filmowym. Jego specjalność to kręcenie filmów religijnych, najczęściej poświęconych Watykanowi i Janowi Pawłowi II. Ja zaś pamiętam Pawła Piterę z „zaangażowania”, podzielanego zresztą z żoną Julią, w popularyzowanie postaw młodej polskiej prawicy. Rozmowę Wojciecha Cejrowskiego ze mną w Osieku, na zlocie „Ciemnogrodu”, kręcił właśnie pan Paweł Pitera. No ale to już były lata 90.

„Zasłużonej” sławy doczekał się wreszcie szczególnie szkodliwy dla opozycji, poczynając od lat 70. do powiedzmy roku 1990, superagent SB o pseudonimie „Ketman”, czyli Lesław Maleszka. Niewykluczone, że IPN będzie wszczywał nowe śledztwo w związku z dużym uprawdopodobnieniem faktu, że Maleszka mógł się przyczynić do śmierci Stanisława Pyjasa. Prawdę tę częściowo potwierdził sam Maleszka sfilmowany ukrytą kamerą i pokazany w filmie „Trzech kumpli”. W tym filmie zobaczyliśmy też w akcji słynnego mecenasa Jana Widackiego, jak broni w sądzie swojego klienta, ważnego esbeka o nazwisku Bill, oskarżonego o utrudnianie śledztwa w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa. Jan Widacki wiedział, co robi, gdyż wcześniej, na początku lat 90., jako wiceminister spraw wewnętrznych, co potwierdza Zbigniew Wassermann, blokował pracę prokuratorów szukających dowodów na udział Służby Bezpieczeństwa w morderstwie Stanisława Pyjasa. Nieoczekiwanie dla wszystkich Jan Widacki, poseł Partii Demokratycznej rezygnuje z udziału w pracach

sejmowej komisji śledczej ds. tzw. „nacisków”. Czyżby ktoś naciskał na Widackiego?

Rozrzut, z jakim lecą lustracyjne odpryski, nie ominął też Torunia i reprezentującego tamtejszy lewicowy elektorat posła prof. Mariana Filara. Ten specjalista od liberalizacji prawa karnego, wieloletni dziekan Wydziału Prawa i Administracji UMK w Toruniu, obecnie członek sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka swoją pierwszą pracę po studiach zaczynał jako pracownik Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. Szkolił esbecką kadrę, ale w swoim oficjalnym życiorysie jakoś o tym zapomniał. Zupełnie jak Leszek Balcerowicz, który wśród tylu zaszczytnych funkcji, jakie sprawował, zawsze zapomina wspomnieć o swoich związkach z Funduszem Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Sukcesy zawodowe posła profesora Filara nie mają oczywiście żadnego związku z dawną pracą dla kadr SB.

Lustracyjny wysyp dotknął poniekąd nawet samego Normana Daviesa, historyka mieszkającego od lat w Polsce. W atmosferze wokół ostatniej publikacji Gontarczyka i Cenckiewicza o Wałęsie Norman Davies dostrzega „polski masochizm, szukanie zła w dobrym i mściwość”. Skąd ta bezwzględna ocena? Otóż profesor Norman Davies, co podkreśla w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego”, ma świadomość, że „TW” mógłby chcieć być źródłem wiedzy dla SB, ale także mógłby być uznanym przez SB za źródło takiej wiedzy. „Kiedy studiowałem w Krakowie, opowiada profesor, musiałem co 3 miesiące chodzić do SB, bo

inaczej groziła mi odmowa przedłużenia wizy, czyli wywalenie. Co miałem robić? I nie mam pojęcia, co oni o mnie pisali. Przecież mogli mnie uznać za kandydata na TW. Może tamten oficer dostał premię, bo wyłowił młodego Brytyjczyka, który choć nic nie mówi, to a nuż się przyda? Od lat czekam na moje papiery z IPN, ale jakoś wciąż ich nie dostałem”.

Kto czekał na papiery z IPN, wie, że trwa to bardzo długo. Oby ta instytucja przetrwała, bo im dłużej działa, tym więcej osób chce ją zlikwidować, uważając, że lepsze to niż niepewne czekanie na odprysk granatu.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR SA „Nasza Polska” 08.07.08